

# CZAS JEDNEJ



Na tyłach Okrężnej, kilkadziesiąt metrów od centrum Sadyby, inny świat



Są miejsca, gdzie czas się zatrzymał, jak na fotografii w kolorze sepii. Ta ulica jest inna. Czas wyciska w niej swoje znaki jak w plastelinie. Czasem jedno na drugich, ale większość obok siebie. To ulica Okrężna na warszawskiej Sadybie. 145 numerów. Nie ma jedyńki. Działki od 25 do 29 zajął hotel robotniczy. Dwójka, zamiast na początku, jest gdzieś w środku ulicy.

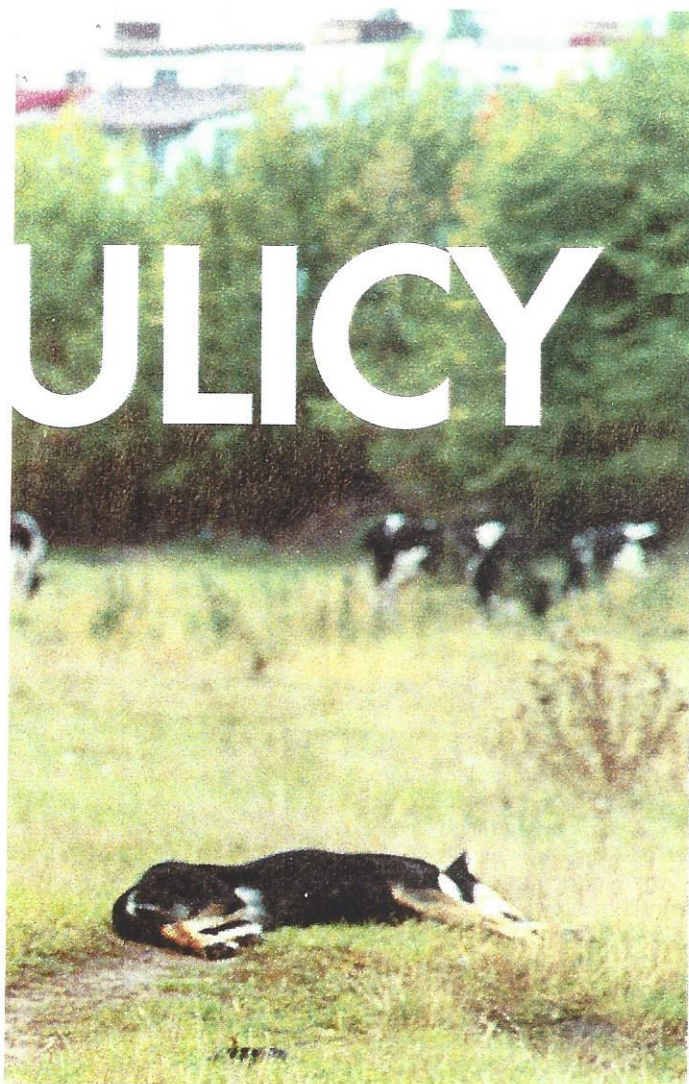
**ANNA SAL**  
FOTOGRAFIE  
**ANNA MUSIAŁOWNA**

Stare wille odzyskują przedwojenną świetność. Niszczą czynszowe kamieniczki, które nie odnalazły dawnych właścicieli. Pod piątką magiel Gajdów przetrwał wojnę, okupację i socjalizm, tylko ręczną maglownicę zastąpił elektryczną. Koło magła fryzjer – dwufotelowy zakładnik jakby nieświadom lśniących kilka przecznic dalej eleganckich salonów kosmetycznych. Fryzjerka z imponującą blond strzechą z dumą informuje, że telewizja to tu ciągle coś kręci.

Między magłem a fryzjerem szklarz, powojenny. Właściciel staruszek zmarł kilka miesięcy temu. Okna małego zakładu pokryła gruba warstwa kurzu. Pod dziewiątką spożywczy, U Gregora, otwarty niemal na okrągło, także w niedziele. Przed sklepem na zamożniejszych klientów czeka „Belmondo”, próbując pożyczyc dwa złote na wino.

Wychodzący od Gregora pracownicy firm zachodnich mija-

# ULICY



ją wracających do hotelu robotników. Wzniesiony za wczesnego Gierka hotel robotniczy sąsiaduje z okazałą, choć niespecjalnie urodziwą siedzibą Warner Bros Poland. Zachodnie samochody pracowników Warne-

w pierwszych latach po wojnie, odległość do placu Unii Lubelskiej pokonywała wierzchem, dosiadając siwej klaczy.

**■ Czas zaprzeszyły, czyli jak dzięki ciuchci powstała ulica**

Dwie jezdnie z wyszczerbionym brukiem oddziela na środku szeroki pas zajęty przez parkujące samochody. Za PRL, gdy aut było mniej, rosła tam trawa. A jeszcze wcześniej były tory, po których do Wilanowa kursowała kolejka.

W 1892 r. konny pociąg, poświęcony przez księdza rektora Chełmińskiego, ruszył od rogatki mokotowskich na placu Unii Lubelskiej, skręcił koło Belwederu i dalej w dół. Pierwszy przystanek Promenada, u podnóża ogrodu mokotowskiego Izabeli Lubomirskiej. Potem Marcelin, dziś na rogu Sobieskiego i Dolnej, gdzie kończyła się brukowana droga. Dalej piaszczystą Chełmską, gdzie zamiast wytwórni filmów fabularnych z okien pociągu widać było park Sielecki i hodowlę jedwabników Adolfa Boguckiego.

Do wsi Wójtówka, u zbiegu ulic Chełmskiej i Czerniakowskiej, i dalej dzisiejszą Wisłostradą, przez pola i łąki, po lewej kościół i klasztor ojców bernardynów, aż do Fortu Czerniakowskiego, carskiego obiektu wojskowego. Ten trzeba było objechać z lewej strony, bo krótsza droga.

Po trzydziestu latach na okrzęzeniu fortu powstały ulice Morszyńska i Okrężna. Na odcinku kilkuset metrów, tam gdzie kolejka skręcała z traktu wilanowskiego, zlały się w jedną ulicę, zachowując swoje nazwy i, każda swoją, nieparzystą numerację. – *Kawałka Morszyńskiej po prostu brakuje* – wyjaśnia Xawera Rzepecka, córka hrabiego Grocholskiego, posesja przy Morszyńskiej 9; wejście od Okrężnej dla wozaków z węglem i kartoflami, od Morszyńskiej, dla państwa i dla gości. – *Przy naszym domu obie uliczki są już bardzo blisko siebie, a potem się łączą. Dawniej Morszyńska szła oddzielnie, z drugiej strony bloku.*

Dziś na tyłach bloku, jak o kamienicy wybudowanej w 1928 r. przez spółdzielnię oficerską Sadyba mówią dawni mieszkańcy, jest mały park i przedszkolny ogródek.

Blok jest ważny. Od niego zaczęło się życie ulicy. Dwupiętrowy, z mansardą, na biało otynkowany, z charakterystycznym spadzistym dachem z czerwonej dachówki.

Jednym z założycieli spółdzielni był generał Tadeusz Kasprzyci, od 1935 r. minister spraw wojskowych. W zarządzie spółdziel-

– *Oficerowie kresowiaci przeformowali nazwę spółdzielni. Sadyba na wschodzie oznaczała osadę wojskową* – mówi Andrzej Górniak, sadybiak z pochodzenia i z pasji. Z kresowych tęsknot bierze się też nazwa ulicy Morszyńskiej, od uzdrowiska Morszyn, dzisiejsza Ukraina, rejon Stanisławowa.

Spółdzielnią zarządzili oficerowie, a blokiem ich żony. „Generalsza”, małżonka Branickiego, której nigdy nie udało się pozbyć wschodniego akcentu, słynęła ze stanowczości, uporu i pięknego ogródka, kwitnącego różami, daliami i hortensjami. Irena Zyndram-Kościalkowska, przed wojną otoczona nimbem władzy – brat jej męża, Marian Zyndram-Kościalkowski był premierem II Rzeczypospolitej – po wojnie działała w zarządzie spółdzielni. Gdy Barbarze Gessner i jej matce odebrano mieszkanie, najpierw na siedzibę Komitetu Dzielnicowego PZPR, a potem na cztery lokale dla partyjnych działaczy, przedwojenna premierowa, jak o niej czasem mówiono w bloku, interweniowała, gdzie mogła. Dotarła nawet do Józefa Cyrankiewicza.

W nowej rzeczywistości Irena Kościalkowska zagubiła w nazwisku Zyndram, sprzedała swoje mieszkanie poecie Stanisławowi Grochowiakowi i jego licznej rodzinie, a sama przeprowadziła się do przyjaciółki, oczywiście z bloku, żony malarza Stanisława Czajkowskiego. Hanna Czajkowska, primo voto Laudańska, żona podpułkownika Stanisława Laudańskiego, który w 1926 r. popełnił samobójstwo, należała do pierwszych dam-automobilistek w przedwojennej Polsce. Prowadziła eleganckiego Fiata, zawsze w strojnym kapeluszu. Po wojnie przesiadła się do „dekawki”, a w latach siedemdziesiątych wróciła do Fiatów, tyle że w peerełowskim wydaniu. Drobna i niska, na starość zrobiła się filigranowa i znad kierownicy malucha wystawał tylko duży kapelusz.

Dożyła 99 lat, umarła w 1998 r. Kolejny, ostatni już Maluch, do końca stał na parking przed blokiem. – *Gdy miała 95 lat, wydział ruchu chciał jej odebrać prawo jazdy. Ciocia oszukała policjanta, że dawno jej zgubiła* – opowiada siostrzenica Hanny Czajkowskiej, Ewa Żmudzka, która odziedziczyła po ciotce mieszkanie i pamiątki po jej mężu.



ra, Becton Dickinson, Art Graphu i Marcoma rozjeżdżają i tak już sfatygowane kocie łby, budząc protesty starszych mieszkańców ulicy, pamiętających jeszcze, jak pani Czerniejewska,



ni zasiadał generał Branicki. Drobny, niski pan, już przed wojną na rencie, zawsze w żołnierskiej czapce i spodniach z lampasami. Branicki pochodził z Wilna.



Stary zakład fryzjerski ciągle działa mimo sąsiedztwa salonów kosmetycznych

**Czas przeszedł przedwojenny, czyli zwiedzajcie Miasto-Ogród Czerniaków**

Konie wilanowskiej kolejki wkrótce zastąpiła ciuchcia, mały parowozik z wielkim kominem, ciągnący mozolnie kilka wagoników. Rozpaczliwy gwizd: kolejka wchodzi w zakręt przy Okrężnej, a już ją słycać przy składzie aptecznym w domu państwa Rusinowiczów. Potem na horyzoncie pojawiał się gruby warkocz czarnego dymu. Ciuchcią jeździły chłopki z Powsina, wożąc do miasta bańki z mlekiem. Kilka lat przed II wojną wysłużony paro-

wozik wymieniono na trakcję dieslowską. Kolejka często wyskakiwała z szyn, cieniutkich i nie przystosowanych do ciężkiego motoru.

W tym czasie porosyjski teren wojskowy, na którym wybudowano blok i willowe osiedle, przejęło Towarzystwo Przyjaciół Miasta-Ogrodu Czerniakowa. Opiekę nad pustym fortem – początkowo była tam fabryka granatów, ale wkrótce ją zlikwidowano, topiąc pociski w fosie – sprawował dawny żandarm legionowy Pałka, który zamieszkał w domku komendanta i przeganiał dzięki plemiona Apaczy i Siuksów bu-

szujące po opuszczonym terenie. Dacę oficerów rosyjskich wykorzystano na prywatną szkołę kodyfikacyjną. Fosie nie zaszkodziły zatopione materiały wybuchowe. Oczyszczono ją z glonów na wiosnę, potem spryskiwano naftą, żeby nie legły się komary. W przejrzystej wodzie pływały piskorze, okonie i karasie.

– *Dziadzio na linach balkonem kajak spuszczał* – wspomina Kalina Chelmińska, 77-letnia mieszkanka bloku. Zimą fosa zmieniała się w ślizgawkę. Z głośników płynęła muzyka taneczna z patefonu, były świeże pączki i gorąca herbata. Wieczorem, gdy

Od tej kamienicy zwanej blokiem na ulicy zaczęło się życie

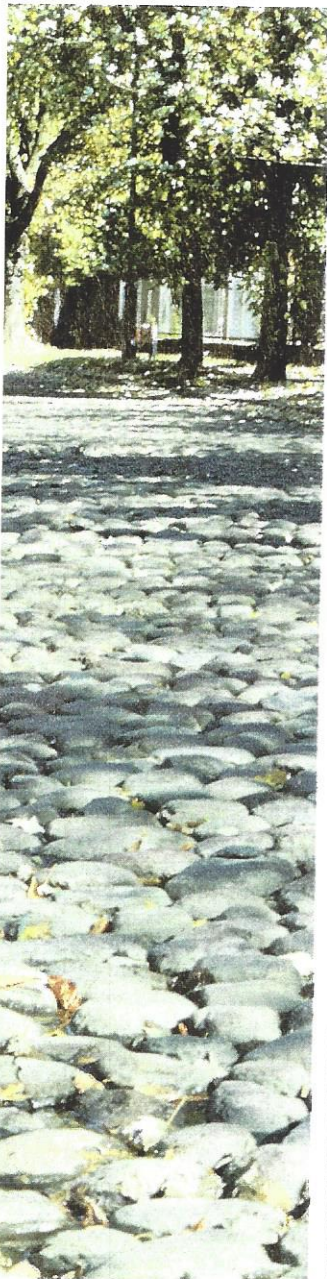


Jeszcze po wojnie pani Czerniejewska je-

funkcjonariusz gazowni zapalał gazowe latarnie, szło się tańczyć do kasyna oficerskiego, w bloku, pod siódmką, na parterze.

W przedwojennym Orbisie, w Alejach Jerozolimskich wisiał afisz: „Zwiedzajcie Miasto-Ogród Czerniaków”. – *Otwarto pierwsze sklepiki* – mówi Zbigniew Rusinowicz. – *Na Okrężnej, u Wardzińskich i przy rogu Powiśńskiej, u Szymczaków, gdzie można było dostać marchewkę z grządkki, żywą kurkę albo świeże jajka.*

W 1936 r., na Okrężnej, na wprost bloku wyrosły małe, przyklejone do siebie kamieniczki: centrum handlowo-usługowe przedwojennej Sadyby. Obok sklepu spożywczego Antoniego Gregorczyka była mydlarnia



icy do placu Unii Lubelskiej

Szkupów, potem szewc, magiel, oralnia i cukierenka pani Krowiciej. Na rogu Powsińskiej i Okrężnej Pyzłowie handlowali oranżadą. Jak ktoś chciał, mógł kupić „orenżadę”, mieszaną pół na pół z wódką.

**Czas przeszły wojenny, czyli o sanacyjnych oficerach i ich dzieciach**

W czasie okupacji kolejka woziła głównie niemieckich żołnierzy.

– *Tor był tylko jeden, a pociągi dwa, mijankę miały w Wilarowie* – opowiada Ewa Żmudzka, siostrzenica automobilistki Czajkowskiej. – *I ktoś źle je puścił, zderzyły się na Okrężnej,*



Kiedyś mydlarnia, szewc, magiel, dziś fryzjer, optyk i sklep spożywczy U Gregora otwarty na okrągło

*przy rogu Morszyńskiej, tuż koło bloku. Okupanci podejrzewali polską obsługę o sabotaż.*

We wrześniu 1939 r. Sadyba była najdalej na południe wysuniętym punktem oporu. Żołnierze obsadzili fort, okopali się w ogródkach na Okrężnej i Morszyńskiej. Na piętrach willi urządzili stanowiska ogniowe. Jeden z cekaemów obsługiwał złoty medalista z olimpiady w 1932 r. Janusz Kusociński. Najlepsze pole ostrzału było z pracowni malarza Stanisława Czajkowskiego, na mansardzie bloku i tam kapitan Konstanty Zbijewski,

który dowodził obroną Sadyby z willi na Morszyńskiej 39, kazał umieścić erkaem. W piwnicy był szpital polowy.

Blok i fort to były ostatnie punkty oporu. Sadyba poddała się 26 września, dwa dni przed kapitulacją Warszawy.

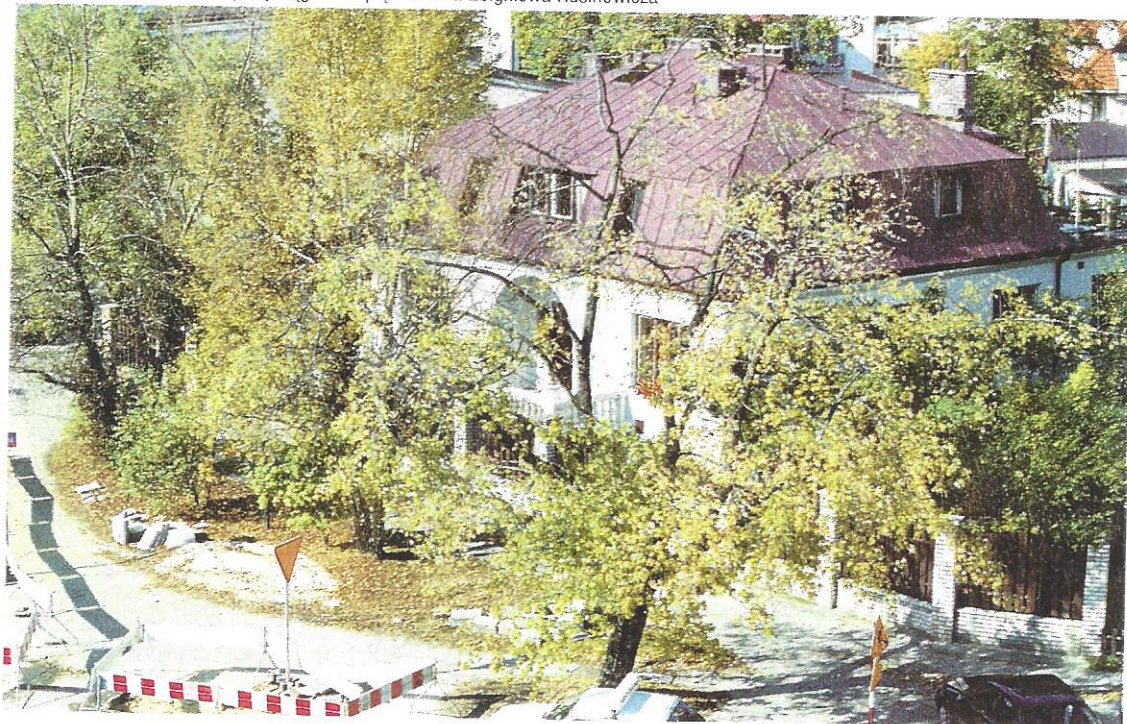
Na balkonie willi Barbary Piotrowskiej, na Okrężnej, we wrześniu 1939 r. też stał cekaem. – *To historyczny dom* – mówi. – *Jak wszystkie na tej ulicy.* Ojciec Barbary Kamińskiej, Feliks, podpułkownik, nie wrócił ze Starobielska. Jeden z braci, Krzysztof, pseudonim „Krzysiek”, zginął w Powstaniu.

– *Żony i córki tylko zostały* – mówi Ewa Żmudzka – *przedwojenni oficerowie polegli w kampanii wrześniowej albo zostali wymordowani w Katyniu. Ci, którym się udało wyjechać z Polski, najczęściej po wojnie nie wrócili. A synowie polegli w Powstaniu.*

Jak u Horłów z Okrężnej. Ojciec, Wilhelm, pułkownik zamordowany w Katyniu, syn, Jan Wilhelm, przezwisko „Biber”, wyostał się na Zachód. Zrzucony z Anglii do Polski jako cichociemny głupio wpadł, bo pokazał się na Sadybie.

Albo jak u Jakucuków, też z Okrężnej. Stary całą okupację ▶

Na rogu Powsińskiej i Okrężnej ciągle stoi piękna willa Zbigniewa Rusinowicza



spędził w obozie jenieckim, dzieci zabrało gestapo. Janusza rozstrzelali na Pawiaku, a młoda Hanka Jakucukówna wyskoczyła z okna podczas przesłuchania w Alei Szucha.

Były na Sadybie dwie podziemne drukarnie. Jedna na Okrężnej, pisma „Walka”, organu Stronnictwa Narodowego, którą Niemcy zlikwidowali w grudniu 1940 r., druga, Związku Walki Zbrojnej, na Morszyńskiej. Działały, niezależnie od siebie, dwie tajne organizacje, obie w bloku; podporucznika Czesława Szczubełka, pseudonim „Jaszczur”, najpierw SZP (Służba Zwycięstwu Polski), potem ZWZ, w końcu batalion „Oaza” Armii Krajowej i Związek Powstańców Niepodległościowych kapitana Jerzego Dąbrowskiego, pseudonim „Wampir”, zlikwidowany przez Niemców w 1943 r.

Po pięciu latach okupacji na mansardzie pracowni Czajkowskiego znów terkotał karabin maszynowy. W piwnicach bloku, jak we wrześniu 1939 r., był lazaret. Drugim szpitalem, w willi architekta Karola Sicińskiego, kierowały „żelazne damy” z bloku, Irena Zyndram-Kościałkowska i Anna Laudańska-Czajkowska. Ewa Żmudzka związała bandaż. Starsza od niej Kama Burczyk, sanitariuszka, opiekowała się rannymi. 1 września 1944 r. Kama została przy konającym żołnierzu, nie poszła na odprawę, którą kapitan Szczubełek zarządził w forcie na godzinę 16. O piątej po południu na fort spadły bomby. Wszyscy zginęli.

**Czas przeszły socjalistyczny, czyli ustrój kontra miasto-ogród**

Po wojnie, gdy wybudowano most na fosie okalającej Fort Czerniakowski, ciuchcia jeździła prosto do Wilanowa, nie skręcając w Okrężną. Tuż przy bloku wjeżdżała nagle na chodnik. Leon Łuski, autor legionowych piosenek i tekstów dla Zuli Pogorzelskiej i Zofii Terné, pewnego wieczora nie zauważył ciuchci i zginął. Pod kolejkę wpadła Stefania Rogowiczowa, żona pisarza i tłumacza Wacława Rogowicza.

W 1948 r. pod blok podjechały dwa czarne Citroëny. Mężczyźni w długich prochowcach weszli do mieszkania dentystki Topczewskiej, ciotki Jurka Sienkiewicza, akowca. Poza pacjentami w domu było kilkoro dzieci. Przyszły po napoleon-



„Belmondo” zawsze spotka kogoś przed sklepem, kto mu pożyczy 2 zł na piwo

ki. Ciastka, jak w każdą środę, sprzedawała kobieta z Augustówki. Ubecy zamknęli wszystkich w dużym pokoju. Wieczorem już cały blok wiedział, że u Topczewskiej jest kociol.

– Nie było chyba takiego domu na Sadybie, który nie miałby wówczas kogoś w więzieniu – mówi Kalina Chełmicka, która w 1948 r. dostała wyrok 15 lat za walkę w AK na Wileńszczyźnie. UB zabrało ją z bloku na Morszyńskiej, z mieszkania jej ciotki. Razem z nią do Fordonu trafiły jej dwie siostry, Róża i Irys. Trzecia, Bożena, zginęła w Powstaniu. W domu została ich

Xawera Rzepecka – córka hrabiego Grocholskiego



matka, dzieci Róża i Irena (najmłodszy Krzys miał 10 miesięcy, jak mamę zabrali, a tatę rozstrzelali na Rakowieckiej) i ciocia, właścicielka mieszkania, która w czasie wojny prowadziła wypożyczalnię książek, konkurencyjną dla czytelni przedwojennego senatora RP Feliksa Gwiżdża z Morszyńskiej.

Kiedy Kalina i jej siostry po ośmiu latach więzienia wróciły do domu, okazało się, że wszyscy muszą się pomieścić w kuchni. Resztę 83-metrowego mieszkania zajęli dokwaterowani lokatorzy.

– Matka 19 lat walczyła, żeby to odzyskać. Udało się nam pozbyć ostatniego lokatora, dopiero jak dostał wyrok: osiem lat więzienia za malwersacje w przetwórni rybnej.

Barbarze Kamińskiej-Piotrowskiej do dziś została jedna lokatorka. – Samotna, nie ma się dokąd wyprowadzić, więc już machnęłam ręką. Dom Kamińskich przy Okrężnej był spalony. Mieszkali u znajomych, kilkaset metrów dalej. W 1955 r. wrócili w ruiny, spali w piwnicy, bo dowiedzieli się, że willa spodobała się szefowi biura projektowego. Chciał odkupić, potem załatwił zezwolenie, przydział, zaczął remontować. Prawowici właściciele „na dziko” zajmowali kuchnię i jeden pokój.

Willę Grocholskich, przy Morszyńskiej 9, co wejście dla służby miała od Okrężnej, zabrało wojsko. Żołnierze dostawali przydziały na Okrężną 2. – Mama, która zerwała plomby z jednego pokoju, za co dostała kolegium, proponowała im przeprowadzkę pod dwójkę na drugą stronę Powsińskiej – mówi córka hrabiego Grocholskiego, Xawera Rzepecka. – Po kilku latach dostała przydział kwaterunkowy na pokój we własnym domu i 19 lat przemieszkała bez łazienki, płacąc wojsku czynsz.

Któregoś dnia hrabinę Grocholską obudziła pracująca w jej ogrodzie koparka. Właśnie ruszyła budowa drugiego domu. Jednorodzinny, dla oficera LWP. Trójkątną część działki, na rogu Morszyńskiej i Okrężnej odcięto od posesji Grocholskich. Na podstawie zarządzenia o „standaryzacji” działek budowlanych w Warszawie.

**Czas teraźniejszy, czyli w poszukiwaniu straconego piękna**

– Po wojnie właściciele przedwojennych willi z trudem odbudowywali zniszczone domy, a władze miasta robiły, co mogły, żeby zeszpecić siedlisko burżujów – mówi Barbara Gessner. – Otoczyli nas blokowiskami, postawili hotel robotniczy.

Przy budowie Wisłostrady obniżono poziom wód gruntowych. Z pięknej fosy zostało cuchnące bajorko pełne żab. – Można fosę nawodnić i przywrócić Sadybie choć część dawnego uroku – twierdzi Zbigniew Rusinowicz, którego syn pisał na ten temat pracę dyplomową.

Marzyciele przebakują o ponownym uruchomieniu wilanowskiej ciuchci. Inni chcą przywrócenia dawnej nazwy: Miasto-Ogród Czerniaków, nie żadna Sadyba, tę dawno zawłaszczyły wybudowane opodal w latach siedemdziesiątych bloki.

Na razie znaki nowej epoki na Okrężnej to eleganckie siedziby zachodnich firm, Muzeum Katyńskie w Forcie Czerniakowskim, latarnie retro z metalu. I hotel robotniczy, który przeżywszy socjalizm zmienił swoje oblicze. Nie ma już sobotnich dyskotek ani prób orkiestry dętej w czwartkowe popołudnia. Lokatorzy wychodzą o szóstej rano wracając, wyraźnie zmęczeni o zmierzchu.

ANNA SAI

Fotografie ANNA MUSIAŁOWA